

Egzamin w sowleckiej szkole Na biegunie południowym straszny upał

Członkowie komisji egzaminacyjnej i eksperci zajęli swoje miejsca. Przewodniczący wziął do ręki listę uczniów i przejrzał nazwiska. — Zaczniemy, towarzysze, od egzaminu z geografii. Kto odpowie pierwszy? Wy, towarzyszu? Mam zadawać łatwe pytania? Dobrze! Powiedzieć mi, jakie najważniejsze produkty wywożą za granicę Stany Zjednoczone?

Egzaminowany milczy.
— Nie wiecie, towarzyszu? Ależ to są powszechnie wiadome rzeczy: bawełna, zboże, węgiel, maszyny, auta. Czyżbyście nigdy o tym nie słyszeli? To dziwne. Niech tam będzie! Weźmiemy coś innego... na przykład Indie. Co wwożą Indie z zagranicy — surowca czy gotowe wyroby fabryczne? Dopomóżcie nam trochę. Indie są kolonią, nieprawdaż? Czyją kolonią są Indie?

Egzaminowany zamyśla się i z wysiłku marszczy czoło.
— Indie są japońską kolonią.
— Co? Indie to japońska kolonia. Towarzyszu, co wy mówicie. Gdzież waszym zdaniem leżą Indie.

— Wiadomo, że w Ameryce.
— Tak nie można, towarzyszu. Siadajcie, Mam nadzieję, że wasi koledzy swymi odpowiedziami wyprowadzą was z błędu. Może wy, towarzyszu, odpowiecie? Prawda, że Indie nie są japońską kolonią? Japonia ma własne kolonie. Wymieńcie mi je. Co, nie wiecie? No może chociaż jedną?

— Maroko.
— Co, czyście zwariowali, towarzyszu, a gdzie właściwie leży Japonia?
— Na Filipinach w Ameryce.
— Siadajcie, towarzyszu! Przewodniczący wyciera sobie pot z czoła i wywołuje następnego kandydata.

— Przejdziemy może do geografii fizycznej. To będzie łatwiejsze, nieprawdaż? Teraz jest początek zimy. Tu, w Moskwie jest chłodno, a jak jest na południu?

— Na południu... na południu jest ciepło.
— Doskonale, towarzyszu! A gdzie jest najchłodniej.
— Na północnym biegunie.
— No, niekoniecznie! Dlaczego właśnie na północnym biegunie

Uśmiechnij się!

ZBYT DŁUGO SPADAŁ

Szef: — Dlaczego pan znowu spóźnił się do biura?
Urzędnik: Przepraszam bardzo, ale spadłem ze schodów.
Szef: — Jakto, całe pół godziny pan spadał ze schodów?

NIE MA OCHOTY

— Jutro mam iść na ślub, ale jakoś nie mam ochoty.
— A kto się żeni?
— Ja?

jest najchłodniej?
— Bo na południowym jest straszny upał, że nie można wytrzymać.

— Ależ, kochany towarzyszu, co wy też opowiadacie! A gdzie jest, według was, umiarkowana temperatura?

— Na innych biegunach.
— Na innych biegunach? To ile biegunów, według was posiada cała Ziemia?

— Ziemia ma ośm biegunów, towarzyszu profesorze.

Komisja egzaminacyjna robi wrażenie ludzi, gotowych popełnić samobójstwo. Profesorowie zadają dalsze pytania nieśmiało, półgłosem i z ogromnym zakłopotaniem. Eksterni odpowiadają z pewnością siebie i tak głośno, że aż szyby się trzęsą.

— W jakim kierunku obraca się Ziemia?

— Z północy na południe.
— Gdzie jest najwyższy szczyt na kuli ziemskiej?
— We Włoszech.
— Co, we Włoszech, a jakież, waszym zdaniem on się nazywa?
— Wiadomo, że Kazbek.
— Ile mamy sfer klimatycznych?

— Ośmdziesiąt.
— Jak nazywa się stolica Grecji?

— Budapeszt... nie, wybaczenie towarzyszu profesorze, omyliłem się. Stolica Grecji nazywa się Warszawa.

Egzaminujący stantając się na nogach, błąd jak trup, zrywa się i woła histerycznie:

— Towarzyszu, ależ to jest straszne! Powinnościście się wstydzicie takich odpowiedzi, przecież jesteście dorosłymi ludźmi!

(„Ukraiński Wist”)

Wygrana milion zł. przedmiotem sensacyjnego procesu

We Lwowie doszło do sensacyjnego procesu na tle podziału wygranej miliona złotych w

ostatniej loterii. Jedną ćwiartkę szczęśliwego losu miał bezrobotny murarz z Rabki, Kondys, który otrzymał ją jako premię na zawodach sportowych. — Ponieważ Kondys nie miał czym płacić za los w następnych klasach, dopuścił on do ćwiartki współników, którzy pokrywali koszty wykupienia losu.

Gdy okazało się, że na ćwiartkę tę padła główna wygrana, Kondys podjął w Warszawie należną część w kwocie 200.000 zł. i odmówił wypłaty jakiegokolwiek sum swoim współnikom.

Wspólnicy Kondysa złożyli do sądu skargę na nieuczciwy podział wygranej.

Strasna tragedia w Sidney

Święto ku uczczeniu 150-jej rocznicy Australii zostało przerwane straszną katastrofą. Oto w zatoce w Sidney liczni kąpacy się i wioślarze zostali zaskoczeni ogromną falą, która wszystkich pogrążyła w wodnych odmętach. Sytuacja stała się tym groźniejsza, że z falą przyszły setki rekinów. Jak ustalono, liczba ofiar katastrofy wynosi 100 osób.

Największy okręt świata buduje Anglia

Angielska „Queen Mary” uważana w swoim czasie za ostatnie słowo tego, co można stworzyć w dziedzinie budownictwa wielkich pasażerskich okrętów, musiała po pewnym czasie ustąpić palnie pierwszeństwa i „Błękitną Wstęgę” Atlantyku francuskiej „Normandie”. Teraz z kolei prawdopodobnie Francuzi będą musieli ustąpić znów Anglikom. W Glasgow bowiem buduje się nowy kolos, który rozmiarami swymi i szybkością ma przewyższyć „Normandie”. Jakkolwiek budujący się okręt nie ma jeszcze nazwy, dla niego nie jest tajemnicą, że nazywać się on będzie „Queen Elisabeth”.

Dla zorientowania się w rozmiarach tego nowego pływającego miasta, podamy je w porównaniu z wyznacznymi „Normandie” i „Queen Mary”.

Sila motorów „Queen Elisabeth” będzie wynosiła 200.000 H.P.; podczas gdy „Normandie” miała ich tylko 160.000. Nowy olbrzym transatlantycki będzie miał 86.000 ton, „Normandie” 81.335 ton. Długość wynosić będzie 310 m. szerokość 39 m. (tę samą szerokość miała „Queen Mary”), a 36,4 m. „Normandie”. I rzecz ciekawa „Queen Elisabeth” będzie niższa od tamtych, chodzi bowiem o to, ażeby, stawiając jak najmniejszy opór powietrza, miała jak największą szybkość.

„Queen Elisabeth” będzie miała jedynie dwa kominy wysokości po 13 m. Wydawać się ona będzie dłuższą od „Normandie” i „Queen Mary”, ze względu na swoją smukłość linii, albowiem jeśli „Queen Mary” była budowana na wzór pancerników, przy budowie „Queen Elisabeth” wzorowano się na modelach jachtów szybko-bieżnych. Szybkość nowego kolosa ma

wynosić teoretycznie 30 węzłów, lecz jakkolwiek rekord „Normandie” jest 31,20 węzłów, ogólne jest mniemanie, że „Queen Elisabeth” pobije ten rekord.

Prace posuwają się w szybkim tempie i prawdopodobnie już w roku 1940 po raz pierwszy „Queen Elisabeth” zostanie spuszczone na wodę.

Obecnie już ukończony jest kadłub okrętu, przy wykonaniu jego pracuje 3.500 robotników. Jak obliczono, zanim olbrzym zostanie wykończony, około 200.000 robotników na całym świecie znajdzie zajęcie przy pracy nad jego wnętrzem.

Wśród nowych książek

St. Andrzej Radek „Rewolucja w Warszawie” 1904 — 1909. Z przedmową Mieczysława Dąbkowskiego. „Biblioteka miłośników książki”. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska”, Warszawa 1938. Str. 435.

Jest to opracowanie materiałów odnoszących się do działalności Organizacji Bojowej P. P. S. na terenie Warszawy. W pamięci znacznej części społeczeństwa żywe są jeszcze wspomnienia wypadków, zamachów i aktów terrorystycznych w stosunku do zaborców w tym okresie, bezpo-

średnio poprzedzającym wybuch wojny światowej, niosącej Polsce niepodległość.

Obiektywna ocena działalności ówczesnej P. P. S. jest dziś trudna, a tego choćby względu, że ludzie którzy ową działalnością kierowali, brali w niej udział, lub potępiali ją, ciągle jeszcze uczestniczą w życiu politycznym Polski. Niedługo jednak historia wypowie swoje orzeczenie. Dziś zbieramy materiały.

Książkę S. A. Radka cechuje wysoki poziom w kierunku obiektywnego i bezstronnego podawania zebranych materiałów, nie mniej jednak posiada ona dość wyraźną tendencję. Książkę zdobi szereg portretów i ilustracji, zawiera ona również spisy członków organizacji bojowej P. P. S. Stefan Wojtowski „Sprzymierzeniecy Czesi na Syberii 1918 — 20”. Inst. wydawn. „Biblioteka Polska”, Warszawa 1938. Str. 243 i mapa.

Książka Wojtowskiego jest ciekawa z tego względu, że autor — sybirak, bezpośredni świadek i uczestnik wypadków na Syberii w okresie przewrotu bolszewickiego, opisuje działalność wojska czeskiego na Syberii głównie na podstawie — obcych źródeł. Ta bezstronność Wojtowskiego daje efekt: postać Czechów rysuje się ostro, zwłaszcza w porównaniu z działalnością słynnej polskiej 5-jej dywizji syberyjskiej. Autor, który bynajmniej nie jest wrogiem Czechów, zdaje sprawę z ich zdradzieckiej roboty w stosunku do wojska polskiego na Syberii, wydania na śmierć bolszewikom admirała Koczałkę rekwizycji złota „białogwardystów” orzechach rabunkowych i okrucieństwach.

Wojtowski rozprawia się również ostro z antypolskimi paszkwilami Szęby, Kudeli i Fiali.
Książka pisana dobrym polskim językiem, barwnie, lecz rzeczowo, dla każdego, kto interesuje się historią Syberii w latach 1918 — 1920, jest cennym źródłem.

Jacques Bardoux „Oskarżenie Moskwy”. Instytut Wydawn. „Biblioteka Polska” Warszawa 1937. Str. 78.
Jacques Bardoux, wybitny uczony i pisarz francuski, w prostych, lecz wymownych słowach bezbłędnie demaskuje właściwą rolę francuskiego „frontu ludowego”. Oskarża Moskwę o realizowanie hasel komunizmu przy użyciu otumanionego społeczeństwa francuskiego, a wbrew interesom Francji. Oskarża Moskwę o rozbijanie od wewnątrz narodu francuskiego, o zamach na Francję.

Niewielka książeczka Bardoux pełna jest dynamiki, która rozbudza jej ramy. Jest to rodzaj manifestu do narodu francuskiego, manifestu, w którym Francuz — patriota ostrzega współrodaków przed coraz bliższym niebezpieczeństwem grożącym ojczyźnie, ze strony obcej potęgi. Bardoux widzi jasno te niebezpieczeństwa i ocenia je, ale nie ulega panice. „Francja nie ugnie swych kolan” — pisze w zakończeniu książki. Są to dumne słowa człowieka, który wierzy w niespożyte siły moralne swego narodu.
Dla czytelnika polskiego książka Bardoux jest szczególnie ciekawa, jeśli się zważy, że sytuacja Polski, jakkolwiek o tyle różna od sytuacji Francji, nie jest jednak o wiele lepsza. Niebezpieczeństwo komunizmu ma dla nas swą silną wymowę.

Stanisław Orzełcki

Sonia Henle leci przez Atlantyk

Amerykański impresario Soni Henle Mike Jacobs pragnie, aby wielka „star” przybyła do Europy przelatując nad Atlantykiem. Sonia Henle ma lecieć ze sławnym pilotem Dickiem Marillem. A więc już niedługo prawdopodobnie, sławna Norweżka wróci do Europy drogą powietrzną.

Zaginiony mąż znalazł się na ekranie filmowym

W Rydze podczas wyświetlania filmu „Anna Karenina”, jakaś starsza pani, przebywająca w kinie w towarzystwie dwóch młodych pań, nagle krzyknęła: „Mój mąż!” — i upadła zemdlna. Wy-niesiono ją do holu. Gdy odzy-

skała przytomność, oświadczyła, że w jednym z bohaterów, występujących w filmie, poznała swego męża, który zginął przed 20 laty. Następnego dnia, na życzenie owej pani, dyrekcja kina wyświetliła niektóre sceny filmu i wtedy obecni na podstawie przyniesionej fotografii, stwierdzili, że istotnie jednym z głównych bohaterów filmu jest zaginiony baron R., pochodzący ze starej rosyjskiej rodziny szlacheckiej.

Według twierdzenia pani R. mąż jej uczestniczył jako oficer w wojnie światowej. Rannego przewieziono go w roku 1916 do szpitala w Moskwie, gdzie, po wyleczeniu został radcą w jednym z urzędów rosyjskich. Na tym stanowisku zastała go rewolucja. Pani R. ostatni raz widziała swego męża, jak zrewoltowany motoch bolszewicki popychał go karabinami do więzienia. Odtąd wszelki śluch o nim zaginął. Była przekonana, że mąż jej został zamordowany, jak tylu innych dygnitarzy carskiej Rosji.

Obawiając się, że i ona może podzielić los małżonka, przy nadarzającej się okazji uciekła do Rygi wraz z dwiema córkami: Ksenią i Tatianą. Obecnie, po usunięciu wszelkich wątpliwości, że baron R. żyje i zarabia na chleb jako aktor filmowy, pani R. zwróciła się do Hollywoodu o podanie dokładnego adresu swego męża.

Zima w Laponii



Podczas, gdy u nas zima już kończy się, mali Lapończycy długo jeszcze będą wyglądać wiosną.

JACEK BRZEZINA

28)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

— Wracając do sprawy zabójstwa — rozpoczął dalej swój monolog, oglądając pod światło złocony się w szklance płyn — i do sprawy sądów wyższych, niż nasze, ziemskie, mógłbym panu przytoczyć pewną arabską powiastkę. Pewnego razu Mahomet udał się pieszo przez góry w daleką drogę. Gdy jednego dnia obmywał się przy źródle, przed modlitwą, przejeżdżający mimo jeździec zgubił sakiewkę, pełną srebra. Zaraz po nim tą samą drogą przybył pewien wieśniak, który spostrzegłszy sakiewkę, podniósł ją i wziął sobie. W końcu nadszedł starzec, którego wygląd świadczył o biedzie i nieszczęściu i rozłożył się pod drzewem na odpoczynek. Lecz nadjechał właśnie ów jeździec, szukający swojej sakiewki i nie znalazłszy jej, posadził starca o kradzież, a gdy ten się zapierał — zabił go! „Wielki Boże!” wykrzyknął Mahomet — „Gdzież jest sprawiedliwość twoja?” — i wtedy Bóg oświecił Proroka i pokazał mu, iż starzec zabił kiedyś ojca owego jeźdźcy, który ze swojej strony był winien ojcu wieśniaka, który znalazł sakiewkę, sumę, równą tej, która się w niej znajdowała!

— Lecz co to wszystko może mieć wspólnego z niedoszłym zabójstwem, jakie miał popełnić Wetmore na mojej osobie? Doktor Baad podniósł wysoko brwi i pobiegł wzrokiem gdzieś poza Stanleya.

— Może nic, a może bardzo wiele... Cóż my możemy wiedzieć o tym, co jest napisane w księdze przeznaczeń? Cóż możemy wiedzieć o sprawiedliwości Boskiej, która czasem najgorszego bluźniercę czy grzesznika upatruje na wykonawcę swych wyroków!

Stanley siedział, jak na szpilkach. W pewnym momencie uprzytomnił sobie, co zrobiłby na jego miejscu Gordon Canning, gdyby się tutaj znalazł i niespodziewanie wybuchnął głośnym śmiechem.

Wetmore i Baad zastygli w bezruchu.
— Wiatr z pustyni pocyna na pana działać! — skonstatawali niemal równocześnie, uśmiechając się kącikami ust.
— Niech się pan napije! — doktor podsunął mu szklankę.
— To dobrze robi na nerwy. Proszę wierzyć, że my, starzy kuweccy praktycy dobrze wiemy, co robić w takich chwilach. Przyzwyczailiśmy się zresztą do tego. Nieprawda, mister Wetmore?

Łysy człowiek zarechotał na całe gardło.
— A jakże, doktoru! Wiemy, wiemy... i jak dżiny odstraszyć i jak nożem rzucać w napastującego nas mamidła! Stanley siedział jak na przedstawieniu. Nigdy nie był w domu wariatów, lecz wyobrażał sobie, że niewiele inaczej by się czuł.

Znowu zastukała kołatka.
Tym razem nie tylko Wetmore drgnął. Doktor zacisnął dłoń na krawędzi stołu, aż żyły wyskoczyły mu na nich, nieczym grube sznury. Zbladł i wpił się niespokojnym wzrokiem w drzwi.

Otworzył się z trzaskiem i do pokoju wtoczył się Michał Kłopot!

— Witam szanowne zgromadzenie! — skłonił się do ziemi wyrudziałym hełmem i usiadł ciężko na krześle. — O, co widzę, i pan literat przystał do szanownego grona kuweccich kacyków... — Gęba mu się śmiała od ucha do ucha, a błyszczący wzrok świadczył, że musiał być już po paru kieliszkach. Widać jednak, że miał ich jeszcze w sobie za mało, gdyż sprostargłszy butelkę whisky, przysunął ją do siebie, beceremonialnie, wziął szklankę Stanleya, wypełnił ją po brzegi i jednym haustem opróżnił.

— Dobry trunek. Dobrze robi w taką noc, jak dzisiaj! Wetmore chichotał w swoim kącie, doktor bębnił na stole kościstymi palcami jakiśś marsza.

— No, i jak tam, namyślił się pan co do tej nafty? — Po-

lak zwrócił się w stronę Stanleya, czyniąc gest, jak gdyby chciał go poklepać po ramieniu, w porę jednak się powstrzymał. — Dobry interes i szlachetny, nie taki, jaki uprawiają te perłolapy! — mrugnął w stronę Wetmore'a, który oficjalnie splunął na tę, w jego mniemaniu, obelgę.

Stanley z początku zaskoczony niespodziewanym zjawieniem się Kłopoty, odzyskał równowagę i uśmiechnął się zdawkowo.

— Rzeczywiście, może i dobry interes, niestety, ja nie znam się na tym!

— Czy by się pan znał, czy nie, na jednoby wyszło, czyli, że nie był z tego nie było — mrugnął doktor. — Mister Kłopot zanudza nas tą swoją naftą, choć powinien dobrze wiedzieć, że to tylko mrzonki!

— W każdym razie bardziej realne, niż pańskie wieczne filozofowanie i dowodzenie ludziom, że powinni do klasztoru wstąpić!

— Ascetyzm i praca dla dobra ludzkości to jeszcze nie klasztor!

Kłopot wzruszył ramionami.

— Dla mnie to jedno.

Wetmore wyciągnął gdzieś spod fotelu drugą butelkę i postawił ją na stole. Nastrój nieco się poprawił, choć niepozbytane wybrki Wetmore'a, morały doktora Baada i plajackie kawy Kłopoty nie ustawały. Stanley jednak otrząsał się już z tym. Dwóch wariatów był pewien, trzeci — Kłopot, albo też takim był, albo sprytnie udawał. Nie pozostawało więc nic innego do roboty, jak samemu upodobać się do otoczenia.

Po godzinie jednak miał już tego dosyć i gdy doktor po jakiejś ostrzejszej sprzeczce z Polakiem ze wściekłością wstał — odcelnął z ulgą. „Stypa wariatów” miała się ku końcowi.

Kłopot na pożegnanie zwrócił się głośno w stronę Stanleya:

(D. e. n.).